

WRÓBLE ^{na} DACHU **CENA 30 G.R.**

Nr. 30. (371) 25. VII. 1937. Rok VIII. Cena dla Czechosłowacji Kć. 1.20. Oplata pocztowa uiszczona gotówką.



KRAKÓW UCZY SIĘ CHODZIĆ.

— Mój Dzidzius ma już półtera roku i jeszcze nie umie chodzić — możeby pan zecheiał przy sposobności i jego też nauczyć!?!...

Rys. Charlie, Kraków

W rocznicę hiszpańskiej wojenki.

Pasiedzenie

Komitetu Nieintencwencji otwarte!

Panowie, otwieram posiedzenie!
Panowie, wszak wiadomo, że nie
dopuszczymy do dalszej wojny,
boć świat musi być spokojny
A więc do debat bez czasu straty.
Głos mają... armaty!

Rym do „Hiszpan”.

Niemiec, Moskal i Anglik wiedli spór,
którędy ma pójść mur
rozgraniczający interesów domeny
w kraju Don Kiszota i Carmeny.
Na to nadechodzi typ jakiś śniady:
„Może i mnie dopuszczacie do narady”.
Na to oni: „Ty tutaj tyż pan?”
Przecież ty Hiszpan!

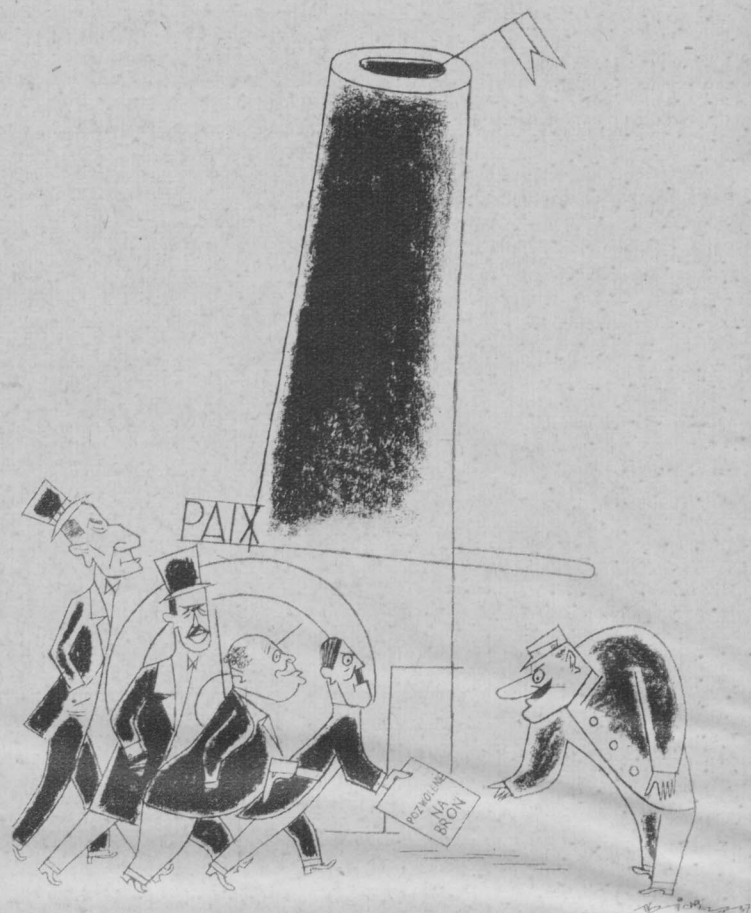
Westchnienie Żyda hiszpańskiego.

Już ich milion zginęło,
a słyhać, że to dopiero się zaczęło.
Jak się tak dalej zawezmą
Hiszpanie w Hiszpanów uboju,
to już chyba w muzeum —
szukać — gojów.

TOMMY.

Na wystawie światowej w Pa-
ryżu otwarto Pawilon Pokoju.

Rus. J. Bickels. Lwów



KARTA WSTĘPU:

Pozwolenie na noszenie broni...

Puchar Davisa na perłowo.

— Jak się masz Bratku — powiedział Tarłowski do swego przyjaciela.

Bratko zatoczył okiem wokoło — poczem rzekł czule:

— Ach, to ty Tarłosiu — no, co, jedziemy do Anglii?...

— Je — je — je — dziemy — odpowiedział Tarłowski — tylko jeszcze nie więdzą, do jakiej konkurencji nas przeznaczają...

— Co — co — co zna — zna — czy konkurencji — przecież o ile mnie pamięć nie myli — to my gramy w tenisa — wyjął Bratko.

— Graliśmy Bratku — odpowiedział smętnie Tarłowski — ale widzisz po tych Czerniowcach to odkryli w nas inne talenty — oni nas chcą posłać jako dyplomatów...

— Jako dyplomatów?

— No tak — bo nikt jeszcze zagranicą tak ostro nie występował jak my... może zaproponują nam, abyśmy wystąpili w turnieju krasnówczym Wimbledonu — kto wie?...

W tym momencie ktoś zapukał do garderoby mistrzów rakietki.

— Wejść — krzyknął Bratko.

Wszedł człowiek z płamką.

— Czy mógłbym panów prosić o wywiad?

— Kto pan jest? — zapytał groźnie Tarłowski.

— Tuwim jestem — odpowiedział pokornie przybyły — właśnie wydaję uzupełnienie do mojego słownika pijackiego. Słyszałem, że panowie w tych Czerniowcach...

— Tak, w Czerniowcach było na perłowo — mówię panu — traiasca wyborowa mare... i wogóle jak tu grać — chcę odbić piłkę, a tu słowowica się odbija...

— I wogóle panie Tuwim — skarży się Bratko — te Rumuny oszukują — niech sobie pan wyobrazi — te dranie grają dwoma piłkami — jak tu odbić...

— A nas było tylko dwóch — a tamtych czterech — czterech na kort... i każdy miał po dwie rakietki w ręku... To myśmy zaczęli walczyć, że to oszustwo... to oni powiedzieli, że my jesteśmy zamroczeni...

Dalszą rozmowę sportowców z poetą przerwał wysłannik związku, który oznajmił naszym rakieciezom:

— Panowie — jedziecie walczyć o puchar Davisa...

— Hurra — zawołali — musimy to oblać!...

Zbliża się rozstrzygające spotkanie w rozgrywkach o puchar Davisa. Gra idzie zacięta. Bratko gra niemal przy samej siatce.

Pada piłka tuż za siatką na polu Amerykanów. Jeden z przeciwników podbiegł — wtem zachwiał się i cofnął się. Nie odbił...

Przewaga jest po stronie naszych rakieciezów... Amerykanin znowu podbiega do siatki — zbliża się do Bratki... prawie że twarzą w twarz — znowu cofa się

Hurra — Gem dla naszych!...

Obaj Amerykanie chodzą jakby lekko zamgleni. Nie widzą piłek.

Tarłowski i Bratko lekko wygrywają.

Podchodzą do przeciwników, ściskają im ręce. — Tym razem Bratko chuchnął mocniej.

Amerykanie rozpostarli ręce i padli oszołomieni. Sędzia prowadzący mecz zwrócił się do naszych graczy.

— Proszę panów — niech panowie mi zdradzą waszą tajemnicę — czy to była whisky czy koniak?

— Wyborowa panie ładny — odpowiedział Tarłowski — precz z Ameryką — precz z Anglią — zaczął wolać — wygrazając pięścią publiczności i komitetowi.

Dalsze manifestacje naszych graczy przerwało wniesienie pucharu Davisa.

Bratko wyciągnął ręce. Porwał puchar — podniósł go ku ustom.

Nagle zbladł i zawołał.

— Tarłosiu — kant — nabili nas w butelkę — puchar jest pusty.

Zbigniew Grotowski.

Policjant, uczący chodzić na ulicy, zatrzymuje jakiegoś jegomościa, przechodzącego ulicę wskos.

— Niech pan idzie prostą drogą — poucza policjant.

— Nie mogę — odpowiada przechodzień — jestem postem sejmowym.

* * *

Podobno w Jerozolimie Arabowie urządzili demonstrację antyżydowską. W pochodzie nieśli transparenty z napisami: „Żydy do Polski“.

* * *

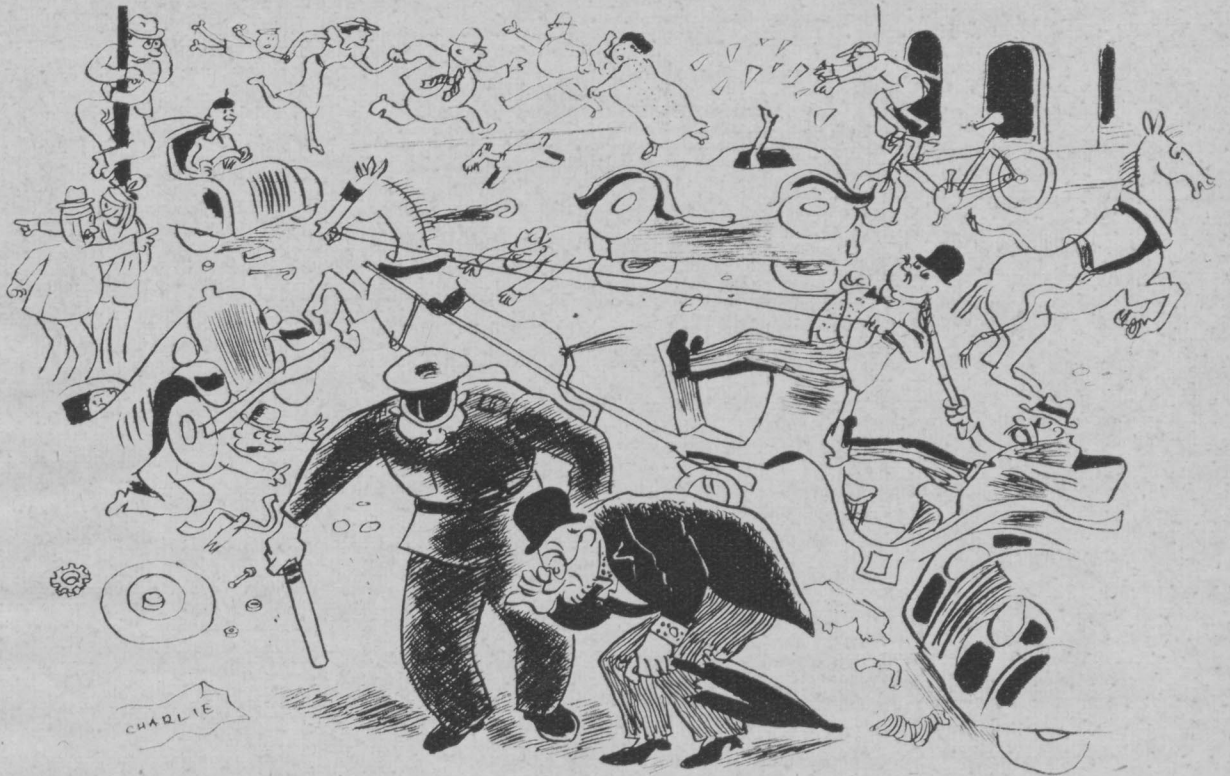
Bułgarski następcą tronu, mający cztery tygodnie, został mianowany porucznikiem. Po nominacji piastunka melduje królowi:

— Najjaśniejszy panie — pan porucznik Symoen nie chce przyjmować pokarmu.

— Jeśli porucznik Symoen w ciągu godziny nie przyjmie pokarmu, zostanie zdegradowany na sierżanta — pada odpowiedź.

Pierwszy dzień nauki chodzenia.

Rys. Charlie, Kraków

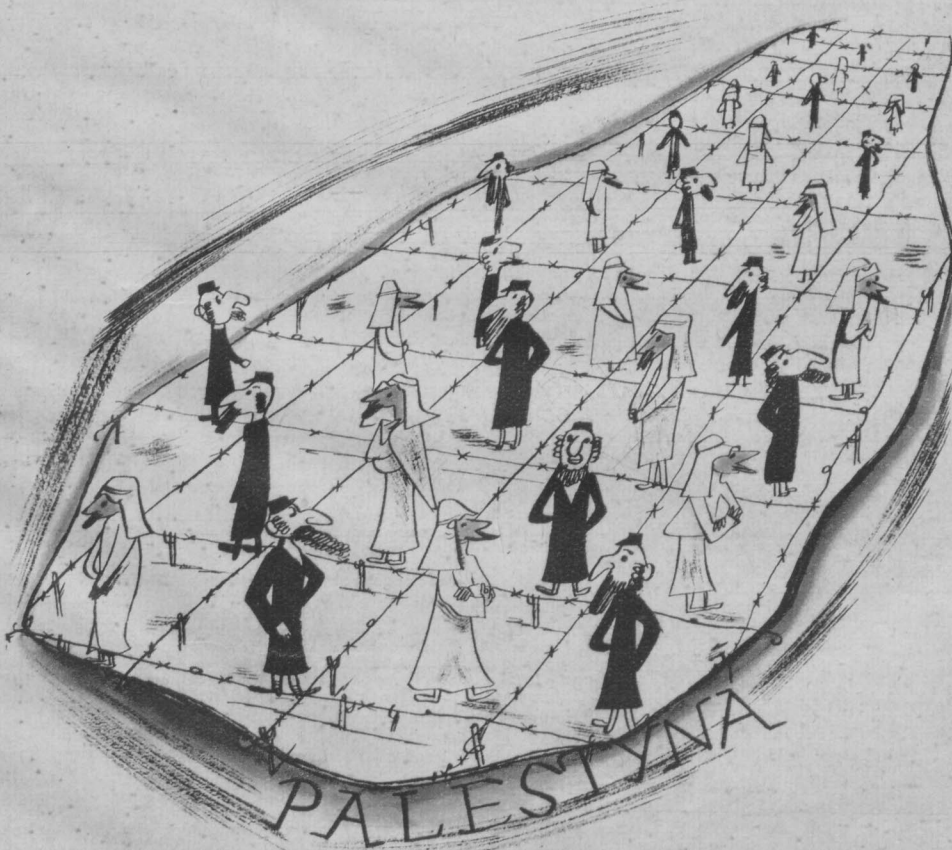


— Co pan tu zgubił do licha?!

Krótkowidz: — Ja tylko szukam miejsca oznaczonego do przechodzenia...

Idealny podział Palestyny.

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



Jeden Arab

jeden Żyd.

Z kosza redakcyjnego.

— Król Karol wydał obiad w rumuńskim pawilonie na wystawie.

Ktoś odzywa się:

— Tak — ale ambasador Łukasiewicz nie mógłby wydać obiadu w naszym pawilonie...

— Dlaczego?

— Bo goście straciliby apetyt.

* * *

— Aleś się u(pięć)raczył! — zawołał ojciec pięcioraczków kubańskich.

* * *

— Takiś ty Bratku! — wykrzyknął kapitan sportowy Związku Tenisoweko na wieść o niesportowych wyczynach Bratka.

* * *

— Dlaczego Tarłowski nie został wstawiony do reprezentacji?

— Dlatego, że był wstawiony!

* * *

Z prawdziwym entuzjazmem zaraportowano Stalinowi, że 5-letni plan wytepienia komunistów w Rosji został na ten rok już zrealizowany w wysokości 112%. Stalin i tym razem nie był zadowolony.

— Tak nie można, towarzysze, musimy coś zostawić na następną 5-ciołatkę.

* * *

Ta sama chmura bielinków-motyli, która przeszła przez Polskę, również pojawiła się nad Sowiecami. Oto komunikat w tej sprawie „Tassa“:

„Nad zachodnią Rosją pojawiła się chmura bielinków-motyli, która upadła na jeden z kolchozów, niszcząc zasiewy. Sprawcy zostali schwytani i rozstrzelani.“

Życie pensjonatowe.

Rys. Wik, Warszawa



— Kasiu, co dzień to samo na obiad — to znudzić się może!
— Ależ państwo macie dzisiaj urozmaicenia — deszcz pada!

SEN MARA.

— Klemensie! — mówi pani Bączkowa groźnym tonem do małżonka — śniło mi się, że całowałaś młodą dziewczynę!
— A jak ona wyglądała?
— Już ty, rozpustniku, sam wiesz najlepiej!

KARJERA.

— Jestem dyrektorem więzienia, proszę pani...
— A to szalenie interesujące! Zaczął pan zapewne od prostego więźnia. (t)

TYM BYŁO DOBRZE.

— Kolasieński, powiedz mi jaką przewagę mieli nad nami starożytni Rzymianie?
— Nie potrzebowali uczyć się łaciny! (t)

PRZEWIDUJĄCA MAMUSIA.

Gdy pan Teodor wrócił do domu, zastał swą młodą żonę pogrążoną w łzach.
— Dlaczego płaczesz, kochanie?
— Twoja matka obraziła mnie!...
— Moja matka? Jaki? Jest przecież teraz oddalona od nas o setki mil.
— Tak, ale przysłała do ciebie list, a ja go otworzyłam. Na końcu był dopisek: „Droga Helenko! Nie zapomnij wręczyć ten list Teodorowi!“ (t)

U FOTOGRAFA.

— A czy ta moja fotografia będzie dobra napewno?
— Dobra to mało! Piękna będzie! Szanowna pani sama się nie pozna!

NAŁOGOWY LICYTANT.

— Proszę państwa! — woła auktor podczas licytacji: jeden z panów zgubił walec portfel z 300 zł. Znalazca otrzyma w nagrodę 30 zł.
— Daję 40! — odzywa się z tłu jakiś nałogowy zwolennik hali licytacyjnej.

NAJSUROWSZA KARA.

— Oskarżony! Czy wie pan, jak rowa kara grozi za bigamję?
— Niestety, wiem panie sędzio. Dwie teściowie!

NAJLEPSZY DOWÓD.

— ...i jeszcze jedno pytanie, panie doktorze: czy śledzie wędzone są zdrowe?

Główny powód.



Rys. J. Zaruba, Warszawa

Kierownik przystani: — Wcale nie dziwię się, że ten statek nie zatrzymał się przy naszej przystani — kapitan tego statku winien mi jest 1 zł. 50 st.

Fraszki aktualne.

Pewni panowie o sereu hardem
lubią musztardę,
lecz po obiedzie —
więc tak się wiedzie
to życie fajne,
że co za późno — to nadzwyczajne...
*

Niechby zakrakał się kruków chór,
ale nasz złoty stoi jak mur —
niemalą jednak to jest heca,
że kiedy złoty s t o i, miliony złotych l e c a...
*

Choć posiedzeń, komisj i komitetów było ze sto,
lecz wojna w Hiszpanji trwa już cały rok
i pewnie potrwa jeszcze dość długimi laty,
bo chociaż jest tam F r a n c o — lecz wszystko
* mają gratis...
*

Lekcje chodzenia policja prowadzi
w Krakowie — wszysey z tego bardzo radzi,
umieją bowiem i starzy i młodzi
już wszystko!... tylko nie umieli e h o d z i ć...
WITEK.

Człowiek całe życie uczy się.

Tak — człowiek całe życie się uczy. Gdy miał osiemnaście miesięcy uczyłem się chodzenia. Byłem przekonany, że posiadam już tę sztukę w dostatecznym stopniu. Gdzie tam... — Oto idę wczoraj ulicą — zamyślony — przechodzę sobie na skrzyżowaniu ulic na wskos.

Łapie mnie policjant za ramię.
— Ja pana nauczę chodzić — woła.
— Dziękuję panu bardzo, ale ja umiem — odpowiadam.
Patrzy na mnie drwiąco i woła.
— To jest chodzenie... zapłaci pan pięć złotych grzywny...
Zapłaciłem. Potem poszedłem do redakcji naszego opozycyjnego tygodnika. Napisałem zgryźliwy artykuł. Nazajutrz wezwano mnie na komisarjat. Komisarz oświadczył mi:
— To jest pisanie — my pana nauczymy pisać...
Zapłaciłem pięćdziesiąt złotych grzywny. Wyszłem na ulicę, rzuciłem na chodnik zmięty nakaz płatniczy. Zapłaciłem grzywnę za zaśmiecanie ulicy.
Zbliżał się dzień wyborów. Wydano zakaz wyszynku alkoholów. Wszedłem do jakiegoś szynku. Zamówiłem wódkę. Przy dzięciętym kieliszku wszedł agent policyjny.
— Pan pije... hm... świetnie — my pana nauczymy pić...
Wtedy straciłem zupełnie wiarę w siebie — myślałem zawsze, że przynajmniej pić już umiem...
Tak człowiek się uczy całe życie...
* * *

Jest noc. Ciemna noc. Na mieście ani jednego policjanta. Zaczynam szaleć. Biegnę na skrzyżowanie ulic, gdzie trzeba chodzić w linii prostej. Przebiegam skrzyżowanie na wskos — potem spowrotem — jeszcze raz...
Piszę na murze hasła, jakie mi się tylko podoba, rzucam na ziemię papierki...
Nasza jest noc...
Nad ranem siadam i obliczam. W ciągu nocy zarobiłem 150 zł. Przeszedłem 50 razy na wskos skrzyżowanie ulic — rzuciłem sześćdziesiąt papierków... Ha...
Jutro znowu w nocy szaleję... naprawiają pod moim domem szyny — przez całą noc stoi na ulicy tramwaj... Będę przez całą noc wyskakiwał z tramwaju przez tylne wejście... za darmo...
GROT.

Przygotowania do Olimpiady w Tokio

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



Dziennikarz: — Czy robicie już jakie przygotowania do Olimpiady?
Japończyk: — Oczywiście. Właśnie pracujemy nad udogodnieniami paszportowymi dla Europejczyków. Zaczynamy od zniesienia muru chińskiego...

ROZTARGNIONA ZUZIA

Temistokles Pęczak poznał urocze dziewczę. Włosy miała złote, ząbki, jak perełki, oczy, jak dwa brylanty — wogóle mowy niema, żeby ją z temi klejnotami wypuścili zagranicę. Dziewczę było tak słodkie i poczciwe, że Temistokles odrazu odważył się, zaprosić ją, żeby obejrzała obrazki jego pendzla. Dziewczę — zgodziło się. Nazajutrz Temistokles czekał z biciem serca od piątej, aż do północy, poczem zasnął, zmęczony czekaniem: dziewczę nie przyszło.

— Dlaczego nie przyszłaś? — pytał nazajutrz.

— Wybacz, jestem strasznie roztargniona! Ale sobie zawiążę supełek, to nie zapomnę. Przyjdę jutro.

Ale nie przyszła.

— Dlaczego nie przyszłaś? — pytał nazajutrz.

— Wybacz, jestem strasznie roztargniona. Zapomniałam zawiązać supełka. Ale oto zawiązuję przy tobie. Jutro przyjdę napewno.

— Dlaczego nie przyszłaś? — pytał nazajutrz.

— Wybacz, jestem strasznie roztargniona. Zawiązałam supełek na chusteczce i zapomniałam, że supełki są znakiem, że trzeba o czemś nie zapomnieć. Myślałam, że mi ktoś zrobił głupi kawał z chustką. Ale dziś wieczorem zawiążę sobie na jednej pończosze cztery supełki, na znak, że mam się z tobą widzieć we czwartek, a na drugiej pięć, że o piątej godzinie. Pa, kochany!

Ale we czwartek nie przyszła.

— Dlaczego nie przyszłaś? — pytał nazajutrz.

— Wybacz, jestem strasznie roztargniona. Oglądałam pończochy i zaobodziłam w głowę, czy mam się z tobą spotkać we czwartek o piątej, czy w piątek o czwartej? Ale jutro przyjdę napewno.

Ale nie przyszła.

— Dlaczego nie przyszłaś? — pytał nazajutrz.

— Ja nie przyszłam?? — zdziwiła się. — Przecież spędziliśmy razem taki miły wieczór... — uśmiechnęła się słodko i znacząco zarazem.

— Razem?... Miły wieczór?? — szepnęła, ostupiała.

— Jakto?? Więc to nie byłeś ty??? Wybacz, jestem taka roztargniona...

B. Ziński.

NA „SZPITALCE“.

— Panie Taffet, w tej książce, którą pan mi sprzedał „Jak dojść do miliona“, brak połowy kartek.

— A pół miliona panu nie wystarczy? — zauważa słusznie pan Taffet.

W SAMĄ PORE!...

Pan Januarkiewicz idąc ulicą Długą zauważył, jak jakiś niezbyt elegancki jegomość podchodzi do jakiejś pani, przedstawia się, ona go mierzy ostrym wzrokiem i idzie dalej. On się zatrzymuje, waha się i ponawia swoją próbę. Pan Januarkiewicz jest dżentelmenem, krew w nim zawrzała. Podbiegł do damy, złożył ukłon i zawołał:

— Pani pozwoli, że ja panią uwolnię od tego bezczelnego człowieka.

— Bardzo proszę, to jest właśnie krawiec, który domaga się zapłacenia rachunku.

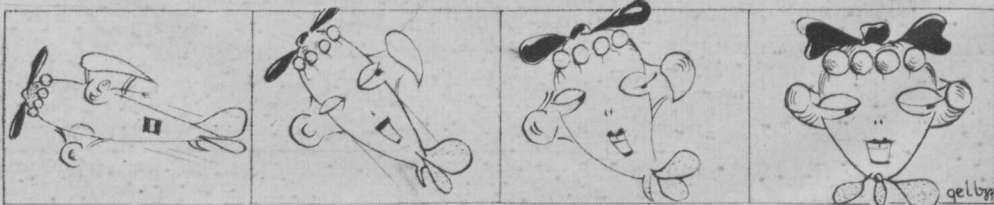
KATAR POSTĘPOWY.

— Tatusiu, co się dzieje jak żyrafa zamoczy sobie nogi?

— Kaszle, ale dopiero na drugi rok.

Metamorfoza samolotu
Antoine-Cierplikowskiego.

Rys. G. Elb., Kraków



Model fryzury na rok 1937/8.

PODZIĘKOWANIE.

DOKTOROWI STANISŁAWOWI ROŚKOWSKIEMU za nieleczenie mnie w mej ciężkiej chorobie składa najserdeczniejsze podziękowanie wraz z całą rodziną.
January Ryfel.

WYWIAD Z CHIŃCZYKIEM

Ponieważ ostatnio głośno jest o Chinach i w Chinach, postanowiłem tam dotrzeć, żeby zasięgnąć języka chińskiego. Zacząłem tedy trzeć, aż dotarłem.

Pierwszą osobą, spotkaną w Pekinie, był żółty generał.

— Jestem z Krakowa... — zacząłem.

Alé generał widocznie podejrzewał mnie, że jestem szpiegiem, bowiem krzyknął:

— Daj tasaka na chama, to go w oko!

Chciałem uciec, ale okazało się, że to po chińsku znaczy:

— Bardzo mi przyjemnie, jest pan naszym gościem.

— Z kim mam przyjemność? — zagadnąłem po francusku.

— Jestem generał Pa-Pa-Tay. Chętnie udzielę panu wywiadu. Chiny, jak pan wie, leżą w Azji. Właściwie jeszcze niezupełnie leżą, bo Japończycy jeszcze nie wygrali. Zresztą wiadomości o ich sukcesach są mocno przesadzone! Walczymy ze zmiennym szczęściem: raz oni są górą, raz my jesteśmy dołem... Doszło do tego, że Japończycy muszą nadrabiać miną...

— Jaktó?

— No, ta miną, którą podkładają pod mury Pekinu...

— Jak się skończy ta wojna?

— Jeszcze właściwie się nie zaczęła. U nas wojna zaczyna się od dwóch milionów trupów. Do dwóch milionów — to zwykle katastrofy żywiołowe.

— Dlaczego nie możecie ich wypędzić?

— Ho, ho, łatwiej wylać naszym rzekom, niż wylać Japończyków! A poza tem my mamy japońską dumpingową broń, a ta jest doskonała, tylko ma tę drobną usterkę, że nie strzela...
n. i.

MIĘDZY GIMNAZJALISTAMI.

— Wiesz, poznałam takiego młodego akademika, który jeszcze nigdy nie całował.

— Oj, jabym go chciała poznać.

— Spóźniłaś się.

Projekt strojów kąpielowych na „Święto Gór“ w „Wiśle“.

Rys. J. Biechels, Łódź



W okresie bezpłatnych przejazdów dzieci koleją.

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



— Ach, ty niedołęgo! Zobacz jak mąż Piekutowskiej świetnie udaje dziecko...

Na Dalekim Wschodzie.

Pod Pekinem toczą się rokowania japońsko-chińskie. Generał chiński telefonuje:

— Przejmuje mnie niezmierna radość na widok niezwyuczonych kolumn doborowego wojska japońskiego, dowodzonego przez największego generała świata — jak te oddziały szybko idą naprzód. Wprost żenuje mnie obecność naszych brudnych, niechlujnych oddziałów chińskich, które swą obecnością zatrują powietrze dzielnym wojskiem japońskim... Z pogardą patrzę na nasze nędzne armaty, które mają bezcelność podnoszenia swych ohydnych paszcz na żołnierzy waszej wysokości... Z prawdziwym wstrętem wydam rozkaz strzelania do przepięknych żołnierzy japońskich...

Generał japoński odpowiada:

— Panie generale — uważam dzień dzisiejszy za najszczęśliwszy dzień mego życia. Niech żyje armia chińska. Złorzeczę moim samolotom, które będą rzucać bomby na doborowe oddziały chińskie...

Generał chiński:

— Błogosławię wasze samoloty, które wyniszczą nasze tehórzowskie dywizje — niestety nasze głupie armaty przeciwlotnicze są tak podłe, że muszą strzelać do waszych wspaniałych orłów powietrza...

Generał japoński:

— Panie kolego, życzę panu zwycięstwa!

— Nawzajem! Proszę kłaniać się żonie i cesarzowi.

Komplikacja dyplomatyczna.

Rys. Wik, Warszawa



— Guciu, nie zapuszczajmy się za daleko na morze, bo nas jeszcze jakiś krążownik hiszpański zaatakuje!...

„WRÓBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.
PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1. TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIĘSCIE 9.
TELEFONY: 551-90, 551-91, 551-92. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000.

KIEROWNIK ARTYSTYCZNY I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ANTONI WASILEWSKI, WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURYER”.
ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURYERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE R. 1937.

Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczenia egzemplarzy należy wnieść niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Pocztowego (doręczeńowego), a nie wprost do Administracji.